Nr. 186. Kraków, Wtorek 8 Lipca 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „KURJER" — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W miejscu:

Miesięcznie . . .	1 złr.	— ct.	
Kwartalnie . . .	3 „	— „	
Półrocznie . . .	6 „	— „	
Za odnoszenie do domu miesięcznie .	— „	15 „	

Na prowincji:

Miesięcznie . . .	1 złr.	35 ct.
Kwartalnie . . .	4 „	— „
Półrocznie . . .	8 „	— „

W Niemczech:

Kwartalnie . . . 4 złr. 80 ct.

We Francji, Anglji, Włoszech, Ameryce i t. d.

Kwartalnie . . . 5 złr. 70 ct

Przedpłatę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego*** w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p., gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

☞ Nowo przybywający Prenumeratorowie otrzymają początek drukującej się powieści: „Jak w życiu" **bezpłatnie.**

Handel jajami.

W sprawie tej podaje *Tygodnik ekonomiczny* zajmujące daty, które żywo zająć powinny naszych gospodarzy wiejskich, przytaczamy je więc w streszczeniu.

Od lat kilkunastu można było po żydowskich mieścinach galicyjskich zauważyć niezwykły i nieznany pierwej pokup za produktem, którego eksportować nigdy przedtem nikomu się nie śniło. Nasi małomiejscy żydkowie rozbijają się dziś pomiędzy włościanami, skupują kobiałki jaj od naszych wiejskich gospodyń, po cenach, jakich nigdy przedtem nie znano, organizują po miasteczkach całe falangi robotnic — zazwyczaj z dziewcząt żydowskich — które zajmują się sortowaniem jaj i próbą ich jakości za pomocą zmyślnych maszyn o zwierciadle refleksyjnem, pakują potem w długie na podobieństwo trumien złożone pudła drewniane i z każdej niemal stacji galicyjskich kolei wysyłają tysiącami na zachód. Procedura ta ma swoją historję.

Przed laty może 50 wpadł był pewien przemysłowy żydek na Podgórzu pod Krakowem, nazwiskiem Zucker, na pomysł skupywania jaj od okolicznych włościan i wysyłał je Wisłą do Warszawy na sprzedaż.

Saliny Wielickie wysyłały Wisłą wielkie ładunki soli do Polski i przy tej sposobności na takich solnych galarach szły regularnie od r. 1840 większe transporty jaj do Warszawy.

Podgórze było wtedy miejscem zbytu wszelkich płodów surowych z Galicji Zachodniej, a zagraniczni kupcy miewali tam swoje stałe faktorje.

Nasz pomysłowy żydek wpada tedy na koncept zawiązania stosunków z kupcami wrocławskimi i wysyła w r. 1840 kilka ton świeżych jaj furmankami do Wrocławia po cenie 12 groszy srebrnych za kobiałkę, czyli 1 centa za sztukę. Interes widać szedł nie zgorzej, kiedy w parę lat potem w r. 1844 po wybudowaniu górno-śląskiej kolei żelaznej do Wrocławia, z wykazów kolejowych wydobyć można ślady rozpoczynającego się stałego wywozu jaj z Galicji. W r. 1847 dostaje się nasz produkt na targ Berliński i staje się tak pokupnym, że na giełdzie produktowej w Berlinie dwa razy w tygodniu w poniedziałki i czwartki odbywa się stale targ na jaja, i to wyłącznie galicyjskiej prowenjencji.

Odtąd rozpoczyna się zwolna organizacja żydowskiego handlu jajami z Galicji, obejmująca swą siecią wszystkie mniejsze miasta i miasteczka galicyjskie.

W Berlinie tymczasem rozwija się żywy pośredniczący handel produktem galicyjskim do Hamburga, a ztamtąd do Anglji. Na naszych jajach, które dostarczyły włościanki z Galicji, porobili ci pośrednicy, kupcy berlińscy i hamburscy miljonowe majątki. Galicyjscy żydki zaś nie wznieśli się nigdy po nad faktorów, pracujących za lichy zysk na rzecz wielkich zagranicznych domów komisyjnych.

Wielki eksport jaj z Galicji rozwinął się dopiero na olbrzymią skalę z chwilą, odkąd skutkiem kolejowych ułatwień i refakcyj, produkt galicyjski mógł iść wprost ze stacji galicyjskich dróg żelaznych na targi angielskie. Dwa punkty były tu najważniejsze: Londyn jako stolica najwięcej konsumująca jaj i West Hartlepool, jako punkt handlowy dla północnych centrów przemysłowych angielskich.

Niemniej jednak pomimo tego wzrostu i wzlotu handlu świeżymi jajami, stanowisko galicyjskiego exporteura w niczem się nie zmieniło: żydek galicyjski pracować musi jak przedtem najsilniej, ponosi największe ryzyko i otrzymuje zawsze najniższy zarobek. Wysyłki idą wagonami, ładunek po 10.000 kg. wprost z Galicji via Hamburg per Steamer do Hartlepool lub Londynu, gdzie produkt przechodzi do składów, bywa notowany na giełdzie produktowej i rozsyłany po całej Anglji. Od lat 20 Węgry dostarczają jaj dla Wiednia i Londynu. Nadto w bardzo skromnych rozmiarach istnieje wywóz jaj świeżych z Czech, Morawy, Ślązka, Styrji i Wyższej Austrji.

Na wystawie rolniczej w Wiedniu, wystawił p. S. Berg z Penzing wyborną kartę uzmysławiającą rozwój handlu jajami z Austrji.

W r. 1840 wynosił ogólny rezultat 130 cent. wiedeńskich wywiezionych jaj z Galicji. Do r. 1873 brak dokładnych dat. W r. 1873 wywóz jaj wynosił 194.295 cent. cłowych a w r. 1880 wzrósł do cyfry 27.262.800 kg. zaś w r. 1889 wynosił prawie dwa razy tyle bo 52,760.200 kg. Z tego ogólnego stanu przypada na Węgry 10,780·000 kg., na Czechy, Morawę, Ślązk i Austrję Wyższą zaś reszta t. j. 9,180.200 kg.

Od lat 10 powstaje w Królestwie Polskiem i Rosji nader niebezpieczny współzawodnik w handlu jajami, lecz jedynie tylko w miesiącach letnich, gdyż czy to z powodu warunków, klimatycznych, czy też dla braku dobrych komunikacyj gminnych, w jesieni, w zimie i na wiosną export ten z Rosji prawie nie istnieje. Najwięcej jaj dostarcza głęboka Rosja z Kazania i z prowincji nad granicą Sybirską. Ukraina i Wołyń dostarczają jaj, które idą transito z Brodów, podwołoczysk i Husiatyna; na stacjach granicznych jaja nader starannie bywają badane; zdolne do wysełki w świeżą słomę owijane i na nowo nadawnne na stacjach galicyjskich granicznych; niezdolne do exportu, lecz zresztą zdrowe jaja, przechodzą do fabryki substancji białkowatych (albumin) w Podwołoczyskach i Hysiatynie i tam bywają zużytkowywane.

Jaja rosyjskie korzystają z nader wielkich refakcyj kolejowych tak że np. wagon rosyjskich jaj z Podwołoczysk do Hamburga kosztuje 608 marek podczas gdy wagon galicyjskich jaj kosztuje na tej samej przestrzeni do Hamburga 826 marek. Pomimo wzrastającego wywozu i wzmagającej się produkcji, cena jaj na targach zagranicznych do roku 1880 stale się podnosiła. Od r. 1880 wskutek współzawodnictwa jaj rosyjskich w miesiącach letnich cena stale opadała.

Racjonalne obliczania i kalkulacje są dla exporteura niemożliwe. Musi on skupywać jaja od lutego do maja pomimo tego, że ceny na targu jaj spadają a musi to czynić w interesie zachowania sobie źródeł odbioru na jesień i zimę. Musi natychmiast je eksportować i naraża się na ryzyka płynące z złego opakowania lub złego wyboru.

Nadto w ostatnich latach objawiła się pozorna nadprodukcja, lecz tylko pozorna, bo w sezonie zimowym 1889/90 w Londynie okazywał się brak jaj. Płacono też tej zimy w Londynie i Berlinie ceny tak wysokie, jakich nie płacono od r. 1876.

Wielki wpływ na export jaj wywiera oczywiście każdoroczny stan zbiorów w Galicji, Królestwie Polskiem, Podolu i Wołyniu. Jeżeli bowiem w krajach polskich wskutek nieurodzaju brak paszy się okaże — wówczas włościanie sprzedają drób z początkiem zimy i rozpoczyna się wówczas wywóz drobiu na wielką skalę.

Co się tyczy stosunków cłowych, to oprócz Niemiec, Austrji i Rosji, które się nawzajem protekcyjnemi cłami bronią przed dowozem jaj, wszędzie indziej dowóz jaj nie podlega ocleniu. Podczas gdy w Austrji i w Rosji manipulacja cłowa na granicy zabiera wiele czasu i państwu korzyści nie przynosi a kupcom sprowadza mnóstwo przykrości i szykan w Niemczech pobierają od każdego cetnara metrycznego (q) jaj 3 marki cła i dochód z tego tytułu w roku 1888 wynosił 1,402.575 m.

Cło opłaca przy jajach zawsze producent, gdyż skup jaj odbywa się zawsze z uwzględnieniem wszystkich kosztów pobocznych i cła i ztąd pochodzi, że te okolice Galicji zwłaszcza Zachodniej, które dostarczają jaj do Niemiec, otrzymują niższe ceny, aniżeli te, które dostarczają jaj wprost do Anglji.

Wartość exportu da się oznaczyć mniej więcej na 65 marek za q to jest na 35 miljonów marek za cały wywóz Austrjacki a na 22 miljonów marek za wywóz jaj z Galicji, które rok rocznie zagranica płaci Galicji za jaja. Jest to więc jak widzimy olbrzymi dochód.

Do tego dodać należy jeszcze około 9 miljonów kilogramów słomy i miljon stóp kubicznych drzewa deskowego i zarobek za zbieranie, próbę, sortowanie, ładowanie i manipulację, wartości około $4^1/_2$ milj. złr. a można śmiało twierdzić, że jestto zarobek uboczny rolnictwa mniejszej własności. Nadto zakupuje się 200.000 kilogr. gwoździ, a koleje austrjackie otrzymują za fracht około 6—7.000 wagonów rocznie z tego exportu. A przecie lat na to potrzeba było wiele, ażeby koleje galicyjskie potrafiły zrozumieć swój interes i uczyniły dla exportu jaj te ułatwienia, jakie mu są niezbędne do wytrzymania konkurencji obcej. Kiedy włoskie jaja w 5—6 dni są z Werony w Londynie galicyjskie jaja idą 5—6 dni do Hamburga.

Zdarzyło się nawet pewnego razu, że gal. kolej państwowo-transwersalna potrzebowała czternastu dni, aby dostarczyć jaja do Wiednia.

Wysyłki z Wiednia do Londynu trwają 7 dni.

Oprócz Galicji i Polski wraz z Rosją, Węgier, krajów sudeckich i Austrji wyższej, krajami exportującymi jaja świeże są Włochy, Francja i Levante.

Miljard jaj, które rocznie wysyła Galicja, nie pochodzi z rozwiniętego chowu drobiu — jak przypuszczają za granicą — do produkcji tej ilości jaj potrzeba, licząc, że jedna kura znosi 100—130 jaj rocznie — około 8 miljonów kur.

W najuboższej chacie wieśniaczej u nas znajduje się bodaj para kwok, które żywiąc się czem Bóg dał właścicielce przynoszą pożytek.

Jaja galicyjskie pomimo największej ilości exportu, właśnie dla zaniedbania chowu drobiu, są za granicą na ostatniem miejscu w cenniku stawiane, w czem wyraża się także skala nietylko ich jakości ale i ich świeżości. I tutaj wychodzi wina naszych zarządów dróg żelaznych na jaw. Gdyby na przewóz zagranicę naszych jaj świeżych nie potrzeba było 8—10 dni, lecz gdyby przewóz odbywał się jak powinien w 4—5 dni, to jaja galicyjskie nie notowałyby 90 frcs. za 1000 podczas, gdy jaja z okolic Paryża notują 150 frcs. za tysiąc sztuk, a jaja z Normandji, które w 24 godzinach są w Paryżu 120 fr. za 1000.

Najwyższą cenę osięgają jaja z nadgranicznych części północnych i zachodnich Węgier, które osią prowadzą na targ Rudolfsheimer we Wiedniu.

Za niemi idą styryjskie i górnoaustrjackie, następnie środkowo węgierskie, siedmiogrodzkie, śląskie, morawskie. czeskie, wschodnio-galicyjskie, które dla swej wielkości bardzo są poszukiwane i zachodnio galicyjskie zawsze najtaniej sprzedawane do Berlina.

Co do sposobu i zwyczajów kupna to Wiedeń kupuje na guldeny w miarę ceny, Galicja, Czechy, Ślązk i Morawa sprzedają na kopy 60 sztuk. Francja, Włochy, Belgja i Północna Rosja kupuje na tysiące. Berlin i Hamburg kupuje na kopy z rabatem, Londyn i Westhartlepool na podwójne kopy czyli t. z. langes Schock o 120 sztuk bez rabatu.

Uroczystości Mickiewiczowskie na prowincji.

Halicz dnia 4 lipca.

Dziś, jako w dniu uroczystym dla całej Polski z powodu sprowadzenia zwłok nieśmiertelnego Wieszcza naszego ś. p. Adama Mickiewicza do ojczystej ziemi, odbyło się nabożeństwo żałobne za spokój duszy Jego tak w kościele rzymsko-katol., jako też i w cerkwi grecko-katol. przy udziale dość licznej publiczności i w paradzie występującej dzielnej straży pożarnej, która trzymała przy ślicznie urządzonym katafalku straż honorową.

Cześć zacnym kapłanom obydwu obrządków, miejscowym i zamiejscowemu wielebnemu gwardjanowi OO. Franciszkanów, celebrantowi ks. Ambrożemu Trybalskiemu, którzy w sposób uroczysty to nabożeństwo odprawili.

Tak więc stary gród Halicza, podobnie jak wszystkie ludy dawnej Polski, obchodził dzień dzisiejszy jako wielkie święto narodowe. Wieczór oświetlono licznie domy miasta

Lisko 4 lipca 1890.

Już w przeddzień uroczystości pogrzebowej zawiązał się w gronie tutejszej inteligencji komitet, który o ile na to czasu starczyło dołożył wszelkich starań, aby uroczystości tej nadać cechę jak najwspanialszą a zawsze narodową.

Wcześnie rano 4 lipca strzały moździerzowe dały znać mieszkańcom, iż dzień ten jest dla nich świętem narodowem. Z wież kościoła i cerkwi gr. kat. odezwały się dzwony, wzywające dzieci Ojczyzny do modlitwy za spokój duszy jednego z największych Polaków i najgenjalniejszych kną nów Polskiej Ziemi.

W kościele parafjalnym, w około pięknie ustrojonego w zieleń, wieńce i kwiaty katafalku, skupiła się niemal wszystka inteligencja miejscowa.

Słabiej reprezentowany był stan mieszczański, a tylko kilku włościan przybyło może z ciekawości. Cześć zacnym Polkom, które nietylko ustrojeniem katafalku jak najochotniej się zajęły, ale w czasie żałobnego nabożeństwa najliczniejszy zastęp pobożnych tworzyły.

W czasie nabożeństwa słyszeliśmy piękny solowy śpiew pani S. i równie piękną grę na fisharmonji (miasto na organach) pani F.

Straż ochotnicza ogniowa i kapela miejska wystąpiły w komplecie. Po skończonem nabożeństwie w łać. kościele parafialnym, udała się cała publiczność przy odgłosie muzyki kapeli miejskiej do gr. kat. cerkwi parafialnej, gdzie również odprawionem zostało żałobne nabożeństwo i akafist.

Wieczorem było całe miasto rzęsiście illuminowane, w wielu oknach widniały portrety Mickiewicza wśród dębowej zieleni, a ulicami przeciągała kapela miejska i ochotnicza straż ogniowa.

Przez cały prawie dzień odzywały się strzały moździerzowe — oznajmiające prostaczkom i uczonym, ubogim i zamożnym, iż dziś w ojczystej ziemi, obok Piastów i Jagielionów spoczną zwłoki największego barda narodowego.

Na uroczystości Mickiewiczowskiej Gminę tutejszą reprezentował na pogrzebie w Krakowie: Burmistrz Józef Bielak, — Radę powiatową zast. marszałka ks. kanonik Ludwik Praszałowicz, proboszcz z Liska i Jan Jankiewicz, urzędn. Wydziału.

Rozwadów dnia 5 lipca

Za inicjatywą Towarzystwa kasynowego w Rozwadowie, odbyło się w dniu 4 lipca solenne nabożeństwo za spokój duszy nieśmiertelnego naszego wieszcza Adama, przy którem miejscowy O. gwardjan ks. Feliks wygłosił okolicznościową podniosłą mowę. Katafalk staraniem księżnej Felicji Lubomirskiej wspaniale był przyozdobiony, a udział włościan niezwykły. Po nabożeństwie rozdano między włościan kilkaset portretów, broszurek i pism wieszcza — zaś w czasie nabożeństwa zebrano kwotę 26 złr. 10 centów przeznaczając ją na wspomożenie funduszu stypendyjnego imienia Adama Mickiewicza.

Konkurs na dziełko ludowe.

Towarzystwo oświaty ludowej we Lwowie pragnąc uczcić pamięć złożenia prochów Adama Mickiewicza na Wawelu, rozpisuje konkurs na napisanie dziełka dla ludu w objętości trzy do czterech arkuszy druku małej ósemki, w języku polskim, p. t.: „Lud a naród i miłość ojczyzny". Autor ma w rzeczonem dziełku, opierając się na dziejowym rozwoju Polski, uzasadnić w sposób najdostępniejszy pojęcie ludu i stopniowe rozwijanie się tegoż do potęgi narodu, mieszczącego w sobie różne, harmonijnie współdziałające klasy społeczne i mającego prawo i siły do samodzielnego bytu politycznego. Dojrzewanie to, poparte faktami z dziejów, świadczącemi o przywiązaniu do ziemi ojczystej i poświęceniu mienia i życia w jej obronie, jako całości narodowej, ma następnie wykazać rozszerzanie praw ludu wiejskiego i dopuszczanie go do obowiązków obywatelskich. Autor wskaże na uznanie ludu w konstytucji 3 maja, na walki za ojczyznę pod wodzą Kościuszki, na następne usamowolnienie włościan i uzasadni, że do wysokiego pojęcia Ojczyzny, które tkwi żywo w umysłach i sercach Polaków, pomimo podziału ziem polskich, przyczynił się najpotężniej Adam Mickiewicz swojemi dziełami, w których lud wiejski objął jako żywotną i do działania powołaną część narodu. Z tego wszystkiego wyprowadzi w końcu autor, że chcąc pełnić obowiązki obywatelskie, należy wzbudzić i żywić miłość Ojczyzny i za pomocą oświaty utrwalić w sobie świadomość narodową, przyczem charakter przyrodzonego uczucia miłości Ojczyzny i świadomości narodowej jak najzrozumialej rozbierze i istotę ich określi.

Prace tej treści, nadsełane być mają — przy dołączeniu nazwiska autora w zamkniętej kopercie, zaopatrzonej odpowiedniem godłem — do Towarzystwa oświaty ludowej we Lwowie, na ręce tegoż prezesa p. dra Aleksandra Hirschberga — gmach Ossolińskich — najpóźniej do 1 listopada b. r.

Praca, uznana za najlepszą, otrzyma nagrodę w kwocie 50 złr. w. a., z zastrzeżeniem wszelkich praw własności autorskiej, tak. iż autor będzie mógł wedle własnej woli o warunki wydania jej się umówić.

Towarzystwu oświaty ludowej przysługuje natomiast prawo pierwszeństwa wydrukowania własnym nakładem wynagrodzonej pracy.

Komitet sędziów konkursowych tworzą pp.: Jan Amborski, dr. Aleksander Hirschberg, Zygmunt Łaszowski, Teofil Merunowicz, Karol Rawer i Juljusz Starkel. O bliższych szczegółach, dotyczących rozpisanego konkursu, mogą interesowani, za poprzedniem zgłoszeniem się u sekretarza Towarzystwa, dowiedzieć się z protokołu obrad ankiety, osądzającej wyż podany temat za najodpowiedniejszy, a dziełko w podobnym duchu napisane za najbardziej pożądane, celem wypełnienia — przy niejasnych, lub niestety skrzywionych pojęciach u ludu naszego — oddawna dającego się uczuwać w tym kierunku braku.

Wszystkie pisma polskie upraszamy o łaskawe ogłoszenie niniejszego konkursu.

Za wydział: *Dr. Aleksander Hirschberg*, prezes: *Zygmunt Łaszowski*, sekretarz.

Wiadomości polityczne.

O przyszłej wojnie

Mosk Wied. zwracają uwagę na interesującą pracę znanego inżyniera belgijskiego, jenerała Briallmont'a, omawiającą szansy wojny na kontynencie europejskim. Dziennik moskiewski streszcza niektóre ustępy tej pracy, dotyczące obrony Rosji

Obrona Królestwa Polskiego — powiada inżynier belgijski — wymaga urządzenia ufortyfikowanego okręgu pomiędzy Warszawą, Iwangrodem i Brześciem Litewskim, oraz twierdzy — rogatki pod Goniądzem. Zajmijmy się szczegółami W celu obrony Królestwa Polskiego — pisze dalej jen. Briallmont — Rosja zbudowała cztery twierdze: Nowogeorgiewsk, Iwangród i Warszawę na Wiśle, tudzież Brześć Litewski na Bugu. „W każdym czasie są one zaopatrzone w silne garnizony i ogromne zapasy"; lecz twierdze te, zapewniając pewne oparcie się armji, nie tworzą „okręgu ufortyfikowanego", ponieważ trójkąt Nowogeorgiewsk-Iwangród-Brześć Litewski ma obwodu 140 kilometrów.

Aby stworzyć w Królestwie Polskiem „rzeczywisty okrąg ufortyfikowany", Briallmont uważa za niezbędne ufortyfikować Warszawę, Iwangród i Siedlce, wewnątrz zaś tego trójkąta z obwodem 270 kilometrów „urządzić wielką twierdzę-obóz charakteru czysto wojennego". Mówiąc specjalnie o Warszawie, jenerał belgijski radzi ją nawet pozostawić otwartą i utworzyć w górze Wisły o 15 wiorst dalej inną twierdzę, aby na wypadek wojny i oblężenia uniknąć konieczności karmienia 500-tysięcznej ludności miasta. Jenerał Briallmont uważa, że projektowany przezeń okrąg ufortyfikowany pozwoliłby nietylko bronić skutecznie terenu Królestwa Polskiego, lecz nadto mógłby służyć za wyborną pod-

stawę do działań zaczepnych względem Austrji i Niemiec. Dla zapewnienia właśnie tych działań, inżynier belgijski projektuje dalej utworzenie twierdz przy przeprawach przez Narew, a zwłaszcza pod Goniądzem. Dla obrony prowincji nadbałtyckich, Briallmont, uważa za dostateczne ufortyfikowanie tylko Dynaburga i Rygi. Trudno zaprzeczyć — powiada on — że atak prowincji nadbałtyckich, skierowany od strony Prus wschodnich, jest niebezpieczny i trudny. Nie mówiąc już o tem, że Niemcy takiem poruszeniem wojsk daliby możność wojskom, zgromadzonym w Królestwie Polskiem, posunąć się wewnątrz Niemiec i dążyć ku Berlinowi, lecz nadto ich własna armja musiałaby przeprawiać się przez dużą rzekę, sforsować błotniste przestrzenie, zapewnić sobie drugą linję operacyjną przeciw działaniom floty rosyjskiej i przykryć dostatecznie swoje prawe skrzydło przeciw uderzeniu od strony Wilna. Dopóki ufortyfikowane miasta Ryga i Dynaburg będą znajdowały się w rękach Rosji — powiada kategorycznie inżynier belgijski — dopóty Litwa, Kurlandja i Liwonja nie mogą być ostatecznie zajęte przez Niemców.

Kałubkow.

Aż do tej chwili rząd rosyjski nie zażądał wydania Kałubkowa. Dziwią się temu w Sofji niepomiernie. Być może, że powodem tej obojętności dla „prześladowanego" poddanego jest pogłoska, jakoby on był w pewnym związku z rosyjskimi nihilistami. Tak mniema korespondent bułgarski *Kölnische Zeitung*. Nihilistyczne usposobienie Kałubkowa bardzo dobrze służyło Rosji, o ile miało ujście na gruncie bułgarskim; ono to właśnie zjednało mu bezgraniczną ufność konsula Hitrowa. Działalność jego w Rosji byłaby jednak nieco niebezpieczną. W razie gdyby rząd rosyjski zażądał wydania Kałubkowa, Stambułow nie będzie robił żadnych trudności.

Pepe, „el huevero".

El huevero znaczy po hiszpańsku handlarz jaj; taki też zawód obrał sobie kupiec hiszpański pan Pepe, który w krótkim czasie zrobił olbrzymi majątek. On to, a nie kto inny, stał się powodem upadku gabinetu Sagasty. Policja madrycka podejrzewając pana Pepe o oszustwa, dowiedziawszy się, że *el huevero* zaprosił pewnego wieczora grono podobnie, jak sam podejrzanych o oszustwo osób na konferencję w Cabinet-séparé jednej z najbardziej eleganckich restauracyj, wysłała tam szpiegów i dowiedziała się bardzo ciekawych rzeczy, które skłoniły ją do zaaresztowania miljonowego handlarza jaj. Rewizja w domu, znalezione księgi i papiery dostarczyły nowych szczegółów. Pepe przyznawał się do wszystkiego. Nagle po niedługiem śledztwie wstępnem, sąd uznaje, że nie ma dowodów winy, urzędnicy policji, obecni przy owej konferencji wieczornej zeznania dawne cofają i widać usilne starania zatarcia sprawy. Okazało się bowiem, że wyniki śledztwa kompromitowały tak wielką liczbę radców miejskich, Alkadów, deputowanych i senatorów, iż zachodziła obawa, żeby przypadkiem cały rząd nie dostał się w ręce sprawiedliwości; od wielu lat, mimo iż jest znaczne cło od jaj i kur, księgi celne nie wykazują dochodu ani z jednej kury, ani z jednego jaja, a wiadoma rzecz, iż Madryt pożytkuje mnóztwo tych przedmiotów spożywczych. Cała ta sprawa była powodem interpelacji w senacie, gdzie znalazło się kilku ludzi nie przedajnych, albo takich, którzy żądali od Pepa zbyt wielkich sum za milczenie. Wszystko wyszło na jaw. Sagasta musiał ustąpić. Co zrobi Canovas? Czy się nie zlęknie poruszać brudnego mrowiska.

Z Życia Adama Mickiewicza.

PRZEZ

Władysława Mickiewicza.

(Ciąg dalszy)

Wyjazd do Moskwy, zawiązanie tam nowych stosunków i zamiar wydania nowych poezyj. — Myśl drukowania „Sonetów" w Moskwie i niezadowolenie Czeczota. — Mikołaj Polewoj i redaktorowie „Moskiewskiego Telegrafu". — Salon pani Jetagin i księżny Wołkońskiej. — Rewizje warszawskie. — Niewczesne ogłoszenie improwizacji. — Starania się o urlop na Litwę. — Opor Nowosilcowa i Pelikana. — Wyjście z pod prasy „Sonetów".

W Moskwie i w Petersburgu cenzura lżejsza była, niż w Wilnie lub Warszawie. Adam zdecydował się sonety drukować w Moskwie, co oburzyło Czeczota. Niemniej zgryzł się Czeczot na wiadomość, iż Adam przyjaźni się z Moskalami. Przebaczył mu stosunek z dekabrystami, ale że gościł u prostych rosyjskich literatów, tego mu nie mógł darować.

Wytknięcie granic, których patryotyzm przekroczyć nie pozwala jest jednem z najważniejszych i najtrudniejszych zadań ujarzmionego narodu, i tylko ciągła czujność sumienia może temu zadaniu podołać. W pogańskich czasach, patryotyzm polegał na zniszczeniu wroga, nikt o jego nawrócenie się nie troszczył. Dziś zagłada ciemięzcy przestała być niezbędnym warunkiem zwycięstwa sprawiedliwości na ziemi. Coraz jaśniej wyrabia się przekonanie, że można w najbardziej zatwardziałych duszach wywołać czyste drgnięcie, jak iskrę z kamienia. Mickiewicz nie unikał poczciwych Moskali, chętnie nawet z nimi obcował, zapoznawał ich z Polską a chwila była przyjazna wzajemnemu ocenieniu się. Cały ucisk Mikołajowski nie zdołał był przytłumić wzniosłych porywów generacyi, która wydała Pestelów i Rylejewów. Nie udało się Brutusom rossyjskim wypędzić nadnewskich swoich Tarkwiniuszów, ale poza tym wymordowanym zastępem umysły głębsze wzdychały za wolnością, śledziły za nowemi prądami w literaturze i żadnej ku Polakom nie żywiły niechęci. Do grona tego wprowadził Mickiewicza zacny, rzutki i przedsiębiorczy Mikołaj Polewoj, wydawca *Moskiewskiego Telegrafu*. On i brat jego Ksenofont skupiali właśnie około siebie romantyków rossyjskich, pisarzy gardzących *statu quo* w literaturze i pragnących zmian i postępu. W przybyszach polskich odgadywali oni dzielnych popieraczy ich dążności, pragnęli objaśnień o obozach literackich warszawskich. Nie dobrze będąc obznajomieni z całym prądem umysłowym ówczesnej Polski, rzucili się natychmiast do Mickiewicza, jakby zesłanego przez Opatrzność. Przejęci dlań admiracją mieli wysokie mniemanie o wartości piśmiennictwa polskiego. Było dość drażliwe położenie Mickiewicza z tego powodu. Zacofanie tylu wpływowych warszawskich pisarzy korciło tem bardziej Mickiewicza, że znalazł w Moskwie ludzi zdrowo na rzeczy patrzących, obeznanych z najnowszym zachodnim kierunkiem i podzielających z zapałem jego własne zapatrywania.

Ksenofont Polewoj opowiedział genezę stosunku Adama Mickiewicza z najzdolniejszymi pisarzami rosyjskimi: „Pomnę... było to w 1825 r., kiedy przybył do Moskwy stary znajomy mego brata Mikołaja, oddawna zamieszkały w Polsce pułkownik Pochwitniew. On pierwszy powiedział mu o Mickiewiczu, że jestto poeta wielki, geniusz nadzwyczajny, najświetniejsza ozdoba literatury polskiej, a dodawszy do tego, że Mickiewicz znajduje się w Moskwie i że jest jego przyjacielem, zaprosił nas do siebie na wieczór, na którym miał być i polski poeta. Ton uroczysty jakim mówił i wiara jego w to co mówił, były tak efektowne, że wzbudził w nas najwyższą chęć poznania tego sławnego poety. Czyniąc przeto zadość wezwaniu pułkownika, jesteśmy z bratem u niego na tym wieczorze. Gospodarz zajęty już grą u zielonego stołu, powstawszy, aby nas poznajomić kilku słowy z Mickiewiczem i jego przyjacielem p. Malewskim, powrócił znowu do swojej wistowej kompanii. Naturalnie, nam, jako nienależącym do gry karcianej wypadło zająć się rozmową, ale rozmowa jakoś nie kleiła się, brakło jej cementu duchownego, brakło wzajemnej świadomości. Mickiewicz nie znał rosyjkiego języka, my nieznaliśmy języka polskiego, a to co się mówiło po francusku odnosiło się więcej do wszystkiego w ogóle niż do literatury. Przytem Mickiewicz był posępny mówił mało, jakby z przymusu, daleko przyjemniejsze na nas wrażenie zrobił jego towarzysz. Wróciliśmy z tego wieczora prawie do poziewania tylko usposobienia i tego czasu przeszło już było kilka miesięcy, kiedy oto na wiosnę 1826 r. zjawia się przybyły także z Polski serdeczny przyjaciel mego brata młody wówczas oficer generalnego sztabu J. Poznański; przywiózł on z sobą kilka poetycznych utworów tłumaczonych z Mickiewicza i przy pierwszem widzeniu się z moim bratem mocno się zdziwił, że on prawie nie zna tak sławnego poety polskiego, który tutaj że w Moskwie przebywa stale. Entuzjazm z jakim Poznański mówił o Mickiewiczu i poezje jego, chociaż w nieudolnem tylko tłumaczeniu sprawiły, że mój brat udał się natychmiast z wizytą do Mickiewicza, zaprosił go do siebie i odtąd, po kilku odwiedzinach, stał się w naszym domu jakby należącym do naszej famili" [1]).

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Ob. *Zywopisnaja Ruskaja Biblioteka nr. 10 K. Polewoj* 1858 r. Artykuł ten został przetłumaczony przez p. Benedykta Dołęgę w *Opiekunie domowym* nr. 17, 1873 r.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Pamiętnika drugiego zjazdu historyków polskich we Lwowie tom pierwszy, obejmujący 29 referatów na zjazd nadesłanych, opuścił już prasę drukarską i został rozesłany pomiędzy tych członków, którzy dotąd uczestnictwo swoje w zjeździe zgłosili. Komitet zjazdu uprasza o zawiadomienie tych uczestników, którzy Pamiętnika nie otrzymali (np. z powodu mylnego adresu, zaginięcia na poczcie itp.), ażeby zgłosili się jak najwcześniej z reklamacją do sekretarza komitetu, dr. Oswalda Balzera, Lwów, ul. Zimorowicza l. 7. Nowo wpisujący się uczestnicy otrzymają Pamiętnik odwrotną pocztą. Uczestnikom zjazdu z Królestwa i w ogóle z pod zaboru rosyjskiego Pamiętnik ze względu na trudności cenzuralne nie mógł być wysłany pod właściwym adresem. Będą go mogli zatem odebrać bądź to we Lwowie w czasie zjazdu w biurze komitetu, bądź też w Krakowie, w księgarni Gebethnera i sp. za okazaniem karty uczestnictwa w zjeździe.

Tom drugi Pamiętnika, który obejmować będzie na podstawie zapisek stenograficznych obrady przeprowadzone na zjeździe wyjdzie z druku około końca r. 1890 i rozesłany zostanie uczestnikom zjazdu bezpłatnie. Wpisowe na zjazd wynosi 5 złr. = 5 rubli = 10 marek = 12 franków. Wpisy przyjmuje sekretarz komitetu dr. Oswald Balzer pod adresem wyżej podanym. Przypominamy, że zjazd odbędzie się w dniach 17—19 lipca.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Stanisławów dnia 6 lipca. — Dnia 3 b. m. odbyły się w szkołach średnich i w stowarzyszeniach odczyty popularne o zasługach Mickiewicza. Nazajutrz odbyły się nabożeństwa z kazaniem. Wieczorem zaś urządzono wieczorek muzykalno-deklamacyjny, który zagaił dr. Zathey. Nastąpił odczyt dra Bryły, śpiewy, muzyka, deklamacje itd.

* Tarnów dnia 6 lipca. — We czwartek dnia 3 lipca o godz. 8 odbył się staraniem Rady miejskiej uroczysty wieczorek w pięknie udekorowanej sali teatralnej na cześć Adama Mickiewicza. Zastósowane do okoliczności zagajenie, jędrne treścią ale i pełne podniosłych myśli, mianowicie o pracach i wpływie Mickiewicza na społeczeństwo nasze, wypowiedział profesor Habura. Prawdziwą niespodzianką był występ uczniów szkoły organistów, którzy dzielnie odśpiewali na chór męzki imponujące siłą i potęgą nastroju kilka utworów muzycznych, zastósowanych do okoliczności. Żaden chór w Tarnowie nie zrobił tak potężnego wrażenia na słuchaczach, gdyż wycieniowanie pojedynczych numerów pod względem wykonania, było tak wydoskonalone, że publiczność widząc na estradzie całkiem obce twarze, zdawała się na chwilę sądzić, że zawitał do nas jaki znakomity obcy chór dla uświetnienia rzeczonego wieczoru. Każdy pojedynczy numer wywoływał burzę oklasków, a gdy odśpiewano kilka utworów ponad program, oklaskom nie było końca. (Obecnie jestto jedyny chór w Tarnowie, który z czasem zająć może zaszczytne stanowisko przy publicznych wieczorkach muzycznych. Kierownikiem chóru jest p. Surzyński, znany zaszczytnie inteligentnej publiczności tarnowskiej ze swego wykształcenia i talentu na polu muzyki. Dyrektorem szkoły organistów jest ks. infułat Walczyński). Resztę wieczoru wypełniły dwie deklamacje: „Do matki Polki" panny M. i „Reduta Ordona" p. N., z których deklamatorowie wywiązali się jak najlepiej. Publiczność, niestety nielicznie zebrana, opuszczała salę teatralną w poważnym nastroju, wdzięczna inicjatorom za zgotowaną biesiadę. — W piątek dnia 4 lipca odbyło się staraniem Rady powiatowej żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Adama Mickiewicza. Nabożeństwo odprawił przew. ks. infułat Stan. Walczyński przy współudziale prześwietnej kapituły katedralnej, całego kleru i Wiernych. Po nabożeństwie przemówił od ołtarza najprzew. Celebrant ciepłemi i podniosłemi słowy na temat zastosowany do uroczystości.

* Kołomyja dn. 5 lipca. — Obchód Mickiewiczowski odbył się u nas wczoraj bardzo uroczyście. We czwartek d. 3. rozpoczęła się w ślicznie przyozdobionym ogrodzie ludowym zabawa ludowa. Mimo, że zaraz na początku lunął deszcz nie przerwano zabawy. Słowo wstępne wygłosił p. Mardyrosiewicz, redaktor pisma *O własnych siłach*. Nastąpiły śpiewy i deklamacje. Rozdzielono także bezpłatnie ofiarowane przez komitet książeczki pamiątkowe. Zakończył uroczystość obraz z żywych osób, przedstawiający „Uwieńczenie genjuszu". Nazajutrz o godz. 9 odbyło się nabożeństwo w kościele obrz. łac., które odprawił ks. kan. Pawłowski, kazanie na temat religijno narodowy wygłosił ks. Łazarewicz. Po nabożeństwie rozdano książeczki pamiątkowe. Następnie odbyło się nabożeństwo w cerkwi ruskiej, a w końcu były modły i przemówienia w synagodze.

* Przemyśl dnia 6 lipca. — Na dochód bursy św. Mikołaja urządził dziś zarząd tego zakładu wieczorek muzykalno dekla macyjny — Ustny egzamin dojrzałości w tutejszem seminarjum żeńskiem odbywał się od 27 czerwca do 4 lipca a zdało go 28 kandydatek. — Popisy roczne wraz z uroczystością szkolną odbywać się będą od dnia 10 do 14 b. m.

* Sądowa Wisznia dnia 4 lipca. — W tutejszym rz. kat kościele odbyło się dziś nabożeństwo uroczyste z okazji przeniesienia zwłok Mickiewicza na Wawel.

* Kreców pod Dobromilem dnia 4 lipca. — Jako w dzień powrotu zwłok wieszcza do Ojczyzny, odbyło się w tutejszej cerkwi ruskiej uroczyste nabożeństwo.

* Krzywcza nad Sanem dnia 4 lipca. — Dzień złożenia zwłok Mickiewicza w grobach królewskich na Wawelu, obchodzono tu żałobnem nabożeństwem.

* Tarnopol d. 5 lipca. — Onegdaj okropna burza z wichrem nawiedziła miasteczko Chorostków, zrywając całe dachy nawet blaszane z krokwiami.

* Jaworów dnia 3 lipca. — We Lwowie zawiązał się był swojego czasu ruski komitet ratunkowy, w celu niesienia pomocy włościanom nawiedzonym zeszłorocznym nieurodzajem. Gazety ruskie motywowały utworzenie tego komitetu tem, że komitet obywatelski (polski) nie daje zapomóg rzeczywiście potrzebującym a tylko stronnikom swym dla agitacji. Było to twierdzenie ogólnikowe, niepoparte dowodami i niemożna było z niem walczyć ani pro, ani contra. Owóż teraz dla ciekawości przypatrzmy się bliżej, co robi ruski komitet. Weźmy nasz Jaworowski powiat, dzielący się na dwie gleby, dosyć urodzajną i zupełnie nieurodzajną, piaszczystą, moczarowatą. Komuż więc należało dać zapomogę? czy bogatemu czy biednemu? Odpowiedź łatwa, ale nie dla komitetu ruskiego, bo oto sypie on zapomogi najbogatszym gminom, w których tego roku zupełnie biedy nie było takim jak np. Młyny, Mużyłowice, Rogóżno, etc., a więc gminom, które zasilają cały powiat zbożem. O gminach zupełnie biednych nie pomyślał nawet. Zatem mimowolnie nasuwa się pytanie: — co znaczy udzielanie gminom tym zapomóg? Nic innego jak prostą agitację, bo ogólnie wiadomo, iż w gminach tych są indywidua „błagonadieżnyje" więc one to starają się o te zapomogi rubli rosyjskich, podczas gdy w gminach biednych, są ludzie rozważniejsi i wolą przecierpieć głód, jak czerpać z podobnego źródła. *Sine ira et studio.*

F. K. K.

KURJER SZKOLNY.

* Rada szkolna krajowa postanowiła zaliczyć książkę p. t.: „Cwiczenia niemieckie dla klasy III. szkół średnich L. Germana i K. Petelenza, we Lwowie 1890 roku, nakładem Towarzystwa pedagogicznego", — w poczet książek dozwolonych do użytku szkolnego w szkołach średnich z językiem wykładowym polskim i w klasach wyższych szkół wydziałowych.

Cena egzemplarza 1 złr. 20 ct.

MIANOWANIA.

* Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Jana Dawidowicza, gr. kat. kooperatora w Zabłotcach, stałym nauczycielem religji obrządku gr. kat. w szkole etatowej siedmio-klasowej żeńskiej w Brodach.

* Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował Macieja Graelego, podoficera rachunkowego I. klasy 93 pułku piechoty w Ołomuńcu, kancelistą przy Sądzie powiatowym w Ropczycach, zaś Edmunda Marcina Gołembiowskiego, podoficera rachunkowego I. klasy 4 pułku ułanów w Tłumaczu, kancelistą przy Sądzie powiatowym w Ciężkowicach.

KURJER GÓRNOŚLĄZKI.

* Towarzystwo przemysłowców polskich w Bytomiu obchodziło uroczystość sprowadzenia zwłok Mickiewicza do Krakowa onegdaj wieczorem. Po odegraniu marsza żałobnego Chopina przez p. K., miał gość p. Szymkowiak odczyt o życiu Mickiewicza, poczem nastąpiły deklamacye utworów Mickiewicza.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dn. 6-go lipca 1890 roku. — Dobra rycerskie Słowikowo w powiecie mogilnickim, które komisja kolonizacyjna kupiła w ostatnim czasie od posła barona Graeve'go, zostały wydzierżawione dotychczasowemu ich dzierżawcy panu Czarlińskiemu na dalsze lat 16 pod temi samemi warunkami, na jakich je wydzierżawił od pana Graeve'go. — Hr. Władysław Zamojski, dziedzic dóbr Kórnickich nabył wieś rycerską Bieganowo, mającą rozległości przeszło 2 tysiące mórg od pani Heleny Mateckiej.

RACJA KOBIETY

POWIEŚĆ

19) PRZEZ

EDMUNDA S. NAGANOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Wracaj, wracaj do Paryża! — rzekła zmienionym i przytłumionym, choć stanowczym głosem. — Margrabia będzie tu dzisiaj. Nie przychodź na ulicę Phalsbourg, póki cię nie uprzedzę.

— Skarbie mój! moje wszystko! — szeptał nieszczęśliwy — długoż jeszcze czekać będziemy?

— Bądź gotów! — odparła, kryjąc twarz rumieńcem spaloną i łzami zlaną — raz się jeszcze w Paryżu spotkamy, a potem... potem...

On ją silniej do piersi przytulił i pytająco powtórzył: Potem?

— W świat z tobą! daleko!... — zawołała i wyrywając się z jego objęcia, wybiegła z salonu.

Maniewski długą chwilę pozostał na miejscu, bez myśli, pijany. W uszach mu szumiało echo słodkiego głosu: za tobą! za tobą! daleko!...

Oprzytomnił go zegar poblizkiego kościoła, wybijając siódmą. Jednocześnie z myślą o powrocie do stolicy, myśl jakaś inna ścisnęła mu serce. Potarł ręką czoło, uderzył nogą o posadzkę i chwytając kartkę papieru, napisał na niej:

„Jutro rano przeniosę się do hotelu de Berne, przy ulicy Neuilly, i tam czekać będę... *Pitié divine!*"

Gdyby ona rozumiała język jego matki, jeszczeby dwa te wyrazy po francuzku napisał. Ah! tam daleko, na południu, schnęły w oczekiwaniu go dwie czyste kobiety, wiądł drobniutki kwiatek czystej jego miłości! Możeby matka Anetki, na widok dwóch tych wyrazów, niecierpliwą ręką nakreślonych, odżyła nadzieją... Nigdy Anetka nie słyszała z ust jego słowa, które mąż-kochanek dziś pozostawia innej. *Divine!* Zmysłowość duszy nie jest ani męzką, ani szlachetną.

Możeby mąż biednej Anetki — gdyby się nad tym wyrazem namyślił — opuścił dom Berty innym człowiekiem... Tymczasem, rzucił się w tonie ułudy — i uczuł spadający mu z serca ciężar! Wrócił do Paryża, kazał zapakować swe rzeczy i nazajutrz, nie pozostawiając nowego adresu, zmienił mieszkanie. Służba hotelowa sądziła, że depesza z Cannes przyspieszyła jego wyjazd z Paryża. Pan August wyjechał z kuzynem do Anglji.

Tymczasem, Władysław zabijał czas — który go rozdzielał od jego trzeciej, wielkiej epoki życia — przy zielonym stoliku w klubie i u znajomych z ulicy Phalsbourg. Notarjusz odmówił mu pomocy swej w ułatwieniu pożyczki na drugą hipotekę Lubawy — Dupoirier mu wskazał mniej skrupulatnego prawnika. Mijał dzień po dniu, Berta milczała. W tydzień po powrocie z Wersalu, Maniewski dowiedział się w pałacyku, że margrabiostwo wrócić mieli za cztery dni. Pisać do Berty nie śmiał, by list nie wpadł w ręce męża; Trémonne mu powtarzał, że siostra, znudzona i rozdrażniona na śmierć samotnością, wygląda niecierpliwie swego wyzwolenia.

— Cóż ich tam przytrzymuje? — spytał nareszcie Maniewski.

Zamiast wice-hrabiego, odpowiedział Dupoirier: Monticella przywiózł z Bruxelli synowca, który zachorował natychmiast do przybyciu... i ta okoliczność wstrzymała margrabiostwo od powrotu. Maniewski czekał, trawiony gorączką niepewności, nadziei i oczekiwania. Stracił apetyt — a w miarę zwiększającego się pożaru sił jego fizycznych, nikła męzka jego piękność, tępiły się szlachetne przymioty, zamierała hożość i wesołość. Płonęły w nim dwa tylko płomienie: tęsknota za Bertą — i chciwość zysku. Zalewał je grą i napojem.

— Straciłeś apetyt — mówił mu Dupoirier — wypij szklankę absyntu!

Władysław pił absynt dla wzbudzenia sztucznie głodu; pił absynt po stratach w karty; pił absynt z roszkoszy nad blizkim powrotem Berty; pił — skoro tylko myśl z daleka groziła wspomnieniem i wyrzutem. Pił — sam nie wiedział czemu, i nie pytał.

Wieczorem, w dzień poprzedzający przyjazd Monticellich, skoczył pijany do doróżki i kazał się zawieść na ulicę Phalsbourg. Ludzie w ulicach poznawali w nim pijanego. Powóz zatrzymał się przed pałacykiem i Władysław chciał wybiedz do bramy, lecz potknął się i upadł przy rynsztoku. Coś mu tej samej chwili przywróciło trzeźwość?

Z nagle otwartej bramy wyszedł i podnosił go ten sam młodzieniec, z którym się już dwa razy spotkał. Twarz jego bledszą była, niż kiedykolwiek.

— Ktoś ty jest? — ryknął mu w twarz Maniewski, porwawszy się z chodnika o własnych siłach.

— Przyjaciel... jeśli pan zechcesz — odparł nieznajomy spokojnie, nie spuszczając oczu z napastnika.

— Co tu robisz? — krzyknął Władysław, kładąc rękę na jego ramieniu.

Nieznajomemu słaby rumieniec twarz oblał; odrzekł jednak chłodno zniżonym głosem, ze względu na zbiegającą się gawiedź uliczną:

— Wracasz od margrabiny.

Ostatni wyraz wymówił zwolna, dzieląc go na zgłoski, dobitnie; a widząc zdumienie Maniewskiego, dodał:

— Mieszkam w hotelu, przy ulicy La Harpe... *quartier latin* nr. 4.

Władysław dosłyszał to zdanie, chociaż zadzwonił u bramy.

Rozeszli się. Nieznajomy szybkim krokiem podążył we wschodnią część miasta, dorożkarz odjechał, rzuciwszy wzrok badawczy na okna pałacyku, gawiedź, zawiedziona w oczekiwaniu burdy ulicznej między „panami *comme il faut*", opróżniła ulicę, śmiejąc się z nadchodzących dwóch policjantów.

Władysław, nie opowiadając się nikomu, wpadł do buduaru. Zastał Bertę pogrążoną w myślach przed nieskończonym portretem. Stanął przed nią jak wryty!

Płakała.

Zbliżył się do niej, ukląkł przy jej kolanach, ujął obie jej ręce w swe dłonie.

— *Pardon, divine!* — rzekł tylko i milczał.

Ona przez łzy weń się wpatrzyła. Jakiś uśmiech zachwiał się w aksamicie jej brunatnych oczu, zakryła je rzęsami; jakiś okrutny wyraz lodowatego spokoju sfałdował jej karminowe usta — odetchnęła swobodnie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURJER WARSZAWSKI.

* Z grona lekarzy warszawskich ubył jeden z najstarszych wiekiem. W d. 4 b. m. zakończył życie doktór medycyny ś. p. Aleksander Dorantowicz. Postać ta oddawna dobrze znana Warszawianom; nawet w ostatnich latach, pomimo sędziwego wieku doktora, zawsze śpieszono do sympatycznego staruszka, którego rady lekarskie często wielką sprawiały ulgę w zachwianem zdrowiu. W szpitalnictwie warszawskiem imię dr. Dorantowicza jest także dobrze znane. Kolejno sprawował on obowiązki lekarza miejscowego w szpitalu starozakonnych, w szpitalu św. Jana Bożego, ordynatora u Dzieciątka Jezus, naczelnego lekarza w szpitalu wolskim i wreszcie inspektora w szpitalu Dzieciątka Jezus od roku 1884. Na tem stanowisku doczekał się 40-lecia służby w szpitalach rządowych. Ś. p. Dorantowicz otrzymał dyplom lekarza w akademji lekarsko-chirurgicznej w Wilnie. W uznaniu wiedzy jego towarzystwo lekarskie w Warszawie powołało go w r. 1874 tym na swego wiceprezesa a od roku 1879 mianowało swym członkiem honorowym. Zmarł w 77 ym roku życia.

* Fabrykanci z Królestwa Polskiego zrobili nowy krok w rozwoju handlu na Wschodzie. W Moskwie ma być niebawem zorganizowane „biuro centralne kupców warszawskich dla handlu [z] e Wschodem“. Biuro zarządzać będzie masą oddziałów filjalnych, które utworzone będą wzdłuż Wołgi, w kraju orenburskim, w Taszkencie, Turkestanie i kraju zakaspijskim, w Bucharze, Chiwie, w oazie merwskiej, wreszcie w Persji. Obecnie podobne filje zostały już otwarte w Aschabadzie, Samarkandzie, Carycynie, Nowogrodzie i innych punktach; w r. b. liczba tych oddziałów ma być doprowadzona do 26-ciu. Wszystkie oddziały będą obficie zaopatrzone w przedmioty produkcji Królestwa Polskiego.

KURJER PRASKI.

* Wedle sprawozdania urzędowego w r. 1889 zabito w Czechach 17.795 saren, 939 dzików, 471 799 zajęcy, 26.762 królików, [.]210 bażantów 499 220 kuropatw, 11.187 przepiórek, 2.186 słomek, 1127 bekasów, 202 dzikich gęsi, 13.870 dzikich kaczek, 2438 lisów, 2625 łasic, 37.999 jastrzębi i sokołów, 9498 srok; wogóle zaś 1,100.939 sztuk zwierząt i ptaków pożytecznych, a 67.604 szkodliwych.

KURJER ODESKI.

* Okulista wiedeński, który niedawno leczył małżonkę szacha perskiego, otrzymał był honorarjum w sumie 800 ft. szt. Suma to znaczna. Obecnie jednak donoszą, że w tych dniach prof. Skifossowski z Moskwy za leczenie jednego z obywateli miasta Odessy otrzymał 11.000 rs. i sumę tę przeznaczył na stypendja dla medyków.

KURJER RZYMSKI.

* Włochy są dotychczas krajem wielkich talentów muzycznych. W tych czasach objawił się tam nowy mistrz tonów, w osobie zaledwie dwudziestopięcioletniego Piotra Mascagni, który operą swoją pod tytułem „Cavaleria Rusticana“ wprowadził w zachwyt znawców, krytyków i publiczność rzymską, [Mło]dzieniec jest rodem z Livorno; kosztem [pe]wnego mecenasa sztuki został wysłany do [kon]serwatorjum w Mediolanie, gdzie Ponchielli poznał odrazu niepospolite jego uzdolnienie. Chłopiec był żywy i swawolny, koledzy obrali go natychmiast za dowódcę zabaw i figlów, oddawał się też całą duszą psotom, poświęcając bardzo niewiele czasu muzyce. Ponchielli i Saladini, sławni kierownicy instytutu, napominają go ostro za marnowanie Bożego daru, a gdy to nie pomaga, grożą wypędzeniem z konserwatorjum. Pewnego pięknego poranku Mascagni z własnej woli opuszcza konserwatorjum i Medjolan i przyłącza się do trzeciorzędnej trupy operowej, jeździ z nią od miasta do miasta, doznając jako śpiewak trjumfów, a częściej daleko cierpiąc głód i niedostatek. Wreszcie z towarzystwem swem przybywa do małego miasteczka Cerignola, w okręgu Foggia i popisuje się kilkakrotnie w założonym tam przez radców miejskich klubie muzycznym grą swoją na skrzypcach, wiolonczeli, flecie i kontrabasie, wzbudzając ogólny podziw. Po pewnym czasie zostaje mianowany dyrektorem małej orkiestry miejscowej, którą w przeciągu trzech lat doprowadza do artystycznej doskonałości. Wówczas to uśpiony jego genjusz budzi się po raz pierwszy, na wieść o konkursie, ogłoszonym przez nakładcę muzycznego Edwarda Sonzogno za napisanie jednoaktowej opery. Wybiera do niej libret[to] z jednej z najlepszych nowel Vergi, włoskiego naturalisty, w której wchodzą w grę miłość i zazdrość, te potężne czynniki ludzkich działań i daje ów tekst do opracowania jednemu ze swoich przyjaciół. Po upływie dni 50, terminie oznaczonym na rozstrzygnięcie konkursu, dzieło było już gotowe, wysłane do Rzymu, gdzie grono sędziów konkursowych jednogłośnie przyznało mu nagrodę, jakkolwiek 72 innych utworów współubiegało się o nią. Utwór ten został wystawiony w operze rzymskiej i wzbudził najwyższy entuzjazm.

KURJER LONDYNSKI.

* Kobiety w Anglji zdobyły już i obserwatorjum astronomiczne w Greenwich. Cztery damy zajęte są obecnie zdjęciem fotograficznem karty niebios, a gdy się wykształcą w teorji astronomji, otrzymają stałe posady w obserwatorjum.

* Powagi lekarskie orzekły, że gra na flecie działa na organizm tak zdrowo i wzmacniająco, jak ruch na świeżem powietrzu. „Musical Times“ wyraża z tego powodu obawę, że dyletanci, leczący się grą na flecie, staną się taką klęską dla mieszkań, jak fortepiany dziewic, które się kształcą w muzyce, nie mając żadnego talentu do niej.

KURJER AMERYKANSKI.

* P. Harrison, żona prezydenta Stanów Zjednoczonych, na wysokiem stanowisku swojem mnóstwo ma utrapień. Najbardziej żali się na brak pomieszczenia dla siebie; jedyny pokój, który jej służy, jest małą komnatą przy końcu długiego kory[tarz]a, narażoną jest na ustawiczne przeciągi. P. Harrison przedtem nie wiedziała, jak bardzo jest utalentowaną i cnotliwą, od chwili, gdy mąż jej został prezydentem, czyta o tem ciągle w dziennikach. Listy do niej dochodzą w niezliczonej ilości, a niemal wszystkie są przyczynkiem do historji głupoty ludzkiej! Gdy wrzała walka wyborcza, jedna z amerykanek zapytała ją, czy zgadza się na instytucję małżeństwa, a druga, czy nie lepiejby było, aby się kobiety oświadczały mężczyznom. A stowarzyszenia wstrzemięźliwości nasyłają jej stosy broszur i odezw, jak gdyby należała do zwolenniczek alkoholizmu. Niektórzy w listach szydzą, że mąż jej jeździ po kraju jednokonką; pociechą jest tylko ta okoliczność, że z Granta jeszcze gwałtowniej szydzono za to, że jeździł powozem czterokonnym. Jeszcze się ten nie urodził, ktoby wszystkim dogodził!

Rozmaitości.

Wstrzemięźliwość. Baronowa de Bachlieu, jedna z najpiękniejszych kobiet swojej epoki i słynąca z towarzyskich zalet za czasów Ludwika Filipa i drugiego Cesarstwa, żyła bardzo długo i do późnej starości zachowała wdzięki. Przez ostatnie lat czterdzieści jadała ona po trzy tuziny pomarańcz na dzień: tuzin na śniadanie, tuzin na obiad i tuzin na kolację; poza tem nie brała nigdy nic do ust. Pomimo tak ścisłej djety wydawała wspaniałe obiady, na których bywały pierwsze znakomitości stolicy. Pani de Bachlieu zmarła w r. 1878, mając przeszło lat 80.

Więzień protektorem swojego dozorcy. Przed paru laty pewien dyplomata w New-South-Wales, nazwiskiem Dibbs, obecny przywódca opozycji w tej kolonii, z powodu niezapłacenia jakiegoś podatku, został skazany na wieżę. Przez rok cały pozostawał w więzieniu w Darlington, pracując jako cieśla. Wróciwszy na wolność, wszedł znowu do życia publicznego, został premierem. Wkrótce potem umarł dyrektor więzienia w Darlington. Obsadzenie tej posady zależało od Dibbsa. Przypomniawszy sobie zalety swego dozorcy, niejakiego Lovett, naznaczył go na to stanowisko. Tak więc więzień stał się protektorem swojego dozorcy.

Skutki hypnotyzmu. Prof. Lombroso w liście do francuzkiego doktora Gilles przytacza zgubne następstwa niewłaściwie i nieumiejętnie zastosowanego hypnotyzmu. W Turynie — pisze Lombroso — skutkiem przedstawienia, na którem był hypnotyzowany przez niejakiego Dhont (znanego powszechnie pod nazwiskiem Donato), pewien oficer artylerji, omal, iż nie dostał obłędu. Popada w sen natychmiastowy na widok pierwszego lepszego świecącego przedmiotu, n. p. latarni powozowych, za któremi pędzi na oślep. Pewnego wieczoru omal, iż nie wpadł pod koła ekwipażu, a gdy go podniesiono, dostał ataku histerji i przez kilka dni nie mógł powstać z łóżka. Widziałem także wyleczonych już lunatyków i histeryków, którzy popadali znowu w te choroby, skutkiem seansów hypnotycznych. Dwóch studentów z wydziału matematycznego zahypnotyzowało się natychmiast, patrząc na cyrkle; nie mogli potem rysować.

Pewien urzędnik kolejowy dostał konwulsji i ataku furji i dotychczas nie jest jeszcze wyleczony. Siedmnastoletni chłopiec, bardzo uczciwy do owego czasu, skutkiem powtarzających się seansów hypnotycznych zatracił poczucie moralne i dopuszczał się względem samego Donata bezczelnego wyzysku. Dziś jest zupełnym idjotą. W Medjolanie i Turynie wiele osób podczas przedstawienia lub po jego ukończeniu, doświadczało gwałtownego bólu głowy i bezsenności; inne znowu usypiały na sali. Wszyscy lekarze turyńscy i ja również spostrzegliśmy zwiększenie cierpień nerwowych w dotkniętych niemi pacjentach naszych, którzy poddawali się doświadczeniom hypnotycznym lub tylko byli przy nich obecnymi.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 8 lipca obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Elżbiety, królowej. Urodzona roku 1271, z ojca Piotra III króla Aragonji i matki Konstancji, córki Manfreda, króla Sycylji. Zaślubiona Djonizjuszowi, królowi portugalskiemu i na dworze zachowywała sposób życia najskromniejszy i umartwiony, dostatki swe rozdając na ubogich. Po owdowieniu, gdy syn jej Alfons osiadł na tronie, przeniosła się na mieszkanie do klasztoru św. Klary w Koimbrze i tam umarła roku 1336.

Kalendarz. Dziś śś. Elżbiety, królowej: jutro: śś. Anatolji, panny i męczenniczki i Zenona.

Kalendarz historyczny. 8 lipca 1610 roku: Zwycięstwo hetmana Żółkiewskiego nad Moskalami pod Kłuszynem. — 1831 roku: Klęska Giełguda i Chłapowskiego pod Szawlami.

Uroczyste nabożeństwo o powodzenie dla Unji odbyło się wczoraj w Kościele N. Panny Marji przy licznym udziale wiernych wszystkich stanów. Mszę św. odprawił ks. dziekan Mianowski, wygnaniec z Polski rosyjskiej, a ks. Stysiński wygłosił z świetną wymową i z prawdziwem namaszczeniem kazanie, które do łez poruszyło słuchaczów.

Wybory do Rady miejskiej. W dniu wczorajszym rozpoczęły się w naszem mieście wybory do Rady miejskiej, a mianowicie przeprowadzono wybory z pierwszego oddziału III koła, który głosuje na czterech radców. Do składu komisji wyborczej należeli: z łona Rady miasta pp. John, Mendelsburg i Szancer, z magistratu p. Skrzyniarz, a nadto obywatele pp. Bober i Ritterman. Do urny stanęło niespełna 70 osób, a więc niezupełna liczba uprawnionych w tem kole do głosowania. O godzinie $5\frac{1}{2}$ ogłoszono rezultat skrutynium:

Radcami miejskimi wybrani zostali pp. Juda Birnbaum (46 gł.), Jan Kwiatkowski (38 gł.), Mieczysław Pawlikowski (36 gł.) i Zenon Słonecki (26 gł.). Takąż liczbę głosów otrzymał p. Hirsz Landau, lecz przy losowaniu zwyciężył p. Słonecki.

Echa obchodu Mickiewiczowskiego. Otrzymujemy następujące pismo:

Komitet wykonawczy celem urządzenia uroczystości złożenia zwłok Adama Mickiewicza na Wawelu, poczytuje sobie za miły obowiązek złożyć podziękowanie wszystkim zaproszonym przez siebie do udziału w pracach pojedynczych sekcyj Członkom, których gorącym staraniom i niestrudzonej działalności, rozwiniętej w stosunkowo bardzo krótkim czasie zawdzięcza Komitet udekorowanie miasta, zbudowanie karawanu, wzniesienie katafalku i wykonanie części muzycznych programu. Szczere podziękowanie należy się także obywatelom, którzy zajęli się ugoszczeniem przybywającej publiczności, a już wszelkie uznanie przypada straży honorowej i samej Szanownej Publiczności, tak miejscowej, jak przybyłej, że pełnem godności zachowaniem się, przynoszącem Jej zaszczyt, nadała całej uroczystości cechę powagi, jaka się jej należała.

Komitet wykonawczy:

Antoni Wodzicki. Asnyk. Chotkowski. Estreicher. Korczyński. Paszkowski. Szlachtowski. Tarnowski. Weigel.

Wskutek prośby konserwatora Muzeum im Ossolińskich, p. Edwarda Pawłowicza, postanowił Komitet wykonawczy na onegdajszem posiedzeniu przesłać jeden ze srebrnych wieńców ku czci Adama Mickiewicza nadesłanych, do ozdobienia nim znakomitego popiersia poety dłuta Dawida d'Angers, które się w temże Muzeum znajduje.

Na tem samem posiedzeniu obradował komitet nad podniesioną już na jednem z dawniejszych posiedzeń sprawą sporządzenia i złożenia w sarkofagu, kryjącym szczątki Wieszcza, odpowiedniego dokumentu. Będzie on spisany na pergaminie w języku łacińskim i polskim, i podpisany przez JE. księcia kardynała, Arcybiskupów Morawskiego i Issakowicza, Marszałka krajowego, prezesa Akademji umiejętności, rektorów obydwóch Uniwersytetów i Komitet wykonawczy — a do puszki szklanej, w której zostanie przechowany, zostaną włożone wszystkie medale, wybite na pamiątkę uroczystości, dzienniki opisujące tę uroczystość oraz współczesne monety.

Ucztę na cześć posłów polskich w Berlinie urządzili dnia 5 b. m w Grand-hotelu nasi posłowie sejmowi i deputowani do Rady państwa. Na zebranie przybyli posłowie: Czarliński, Cegielski, Różański i Zdzisław ks. Czartoryski. Uczta wśród ożywionej pogawędki i hucznych toastów przeciągnęła się do późna, zostawiając u wszystkich jej uczestników jak najlepsze wrażenie.

Wieńce z prośbą o złożenie na trumnie Adama Mickiewicza nadesłali do Czytelni akademickiej polscy akademicy z Gryfji i Wyrzburga. Ponieważ przesyłka nie nadeszła na czas, zostaną tylko szarfy złożone w Muzeum narodowem.

Fotograficzne zdjęcia z pogrzebu nieśmiertelnej pamięci Adama Mickiewicza, wygotowały już zakłady artystyczne pp. Miena i Sebalda, oraz p. Bizańskiej. Wizerunki te, pomimo pośpiesznej roboty, odznaczają się zręcznem i umiejętnem uchwyceniem charakterystycznych momentów wspaniałego obchodu. Zdjęcia oglądać można na wystawie p. Fischera w Rynku głównym.

Otrzymujemy następujące pismo: Wypełniając miły obowiązek, składam niniejszem serdeczne podziękowanie wszystkim w wykonaniu produkcyj muzycznych w czasie uroczystości sprowadzenia zwłok Adama Mickiewicza udział biorącym, a mianowicie członkom Towarzystw muzycznych: „Echo“, „Lutnia krakowska“, „Lutnia wielicka“, chóru „Sokoła“, „Ogniska“ Tow. drukarzy krak., „Towarzystwa ubezpieczeń“ i akademickiego, szczególniej zaś paniom Kasprowiczowej i Sinkiewiczowej, panom Jerzynie i drowi Szulisławskiemu, członkom chórów męzkiego i mięszanego Tow. muz. krak. i „Chóru akademickiego“, tudzież amatorom i amatorkom, którzy nie szczędząc czasu i zachodu, z prawdziwem poświęceniem brali udział w żmudnej pracy na licznych próbach z „Requiem“ Mozarta, wreszcie członkom „Echa“ i „Lutni“ lwowskiej, którzy uczestniczyli w tegoż wykonaniu.

W Krakowie dnia 5 lipca 1890.

Wiktor Barabasz, dyrektor Tow. muz. krak.

† **Zmarli.** Z Paryża otrzymujemy wiadomość o zgonie ś. p. Stanisława Malinowskiego, przez pół wieku prawie dyrektora szkoły narodowej w Paryżu, porucznika wojska polskiego w 1830—31 roku, urzędnika oświaty publicznej (Officier de l'instruction publique). Zmarły liczył 78 lat życia.

† **Za duszę** ś. p. Marji Magdaleny Towiańskiej odprawi się nabożeństwo żałobne we czwartek dnia 10 b. m. *o godzinie 9 rano* w kościele OO. Kapucynów.

Dr. Edward Lasson, słynny kompozytor i Haus Giesen, znakomity tenor z Weimaru, przybyli w odwiedziny do hr. Sobiesława Mieroszowskiego, przyczem zwiedzają osobliwości naszego miasta.

Namiestnictwo odrzuciło statut nowego stowarzyszenia akademickiego p. n. „Ognisko“.

Biuro Stow. „Solidarność“ znajduje się przy ul. Szewskiej pod l. 4 na II piętrze. Od jutra Wydział urzędować będzie codziennie od godz. 12—1 w południe.

Do Częstochowy. Znaczne partje włościan, szczególnie z powiatów wschodniej Galicji, podążały w dniu wczorajszym przez nasze miasto do Częstochowy, na odpust. Wotywa na intencję pielgrzymów odprawi się w dniu 23 b. m. o godz. 8 rano przed cudownym obrazem N. P. Marji na Piasku.

Do Zakopanego wybiera się w roku bieżącym bardzo wiele osób z Krakowa. Większa część rodzin profesorów Uniwersytetu spędzi tam, jak się dowiadujemy, letnie miesiące. Nadto słyszeliśmy o kilku większych wycieczkach z Krakowa, urządzanych staraniem młodzieży w nadtatrzańskie okolice. Z Warszawy udało się do Zakopanego blisko 1000 osób.

Koszary dla dywizji artylerji konnej staną za rogatką Rakowicką między zakładem kamieniarskim p. Kuleszy, a schroniskiem ks. Lubomirskiego. Dywizja artylerji wraz z magazynami pomieszczoną zostanie w 7 budynkach, z których jeden główny stanie nawprost głównego budynku arsenalskiego.

REPERTUAR
TEATRU LWOWSKIEGO
W KRAKOWIE.

We wtorek dn. 8 b. m.: *Mikado,* operetka w 2 aktach Sulivana.

We środę dn. 9 b. m.: *Farinelli,* operetka w 3 aktach Zumpego, z udziałem baletu.

We czwartek dn. 10 b. m.: *Fatinica,* opera komiczna w 3 aktach Soupe'ego, z udziałem baletu.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Czerniowce 8 lipca. Namiestnictwo wstrzymało, na skutek postanowienia Rady miejskiej, rozporządzenie użycia pomocy żandarmerji do wyborów.

Gastein 8 lipca. Wczoraj o godzinie 3 wieczorem przybyły tu z Pesztu komenderujący jenerał kawalerji, hrabia Mikołaj Pejacsevicz zmarł po krótkiej słabości. Domniemanym następcą Pejacsevicza ma być, wedle powszechnych domysłów, generał sztabu Beck, lub też przed niedawnym czasem mianowany kapitanem gwardji przybocznej książe Windischgraetz. Właściwszym wszakże od obu tych domniemanych następców byłby Galgoczy, który posiada sympatję Węgrów. Prawdopodobnie jednak będzie on następcą Becka, który nie cieszy się zbyt trwałem zdrowiem.

Wiedeń 8 lipca. Dzisiaj odbyło się pierwsze posiedzenie ankiety obradującej nad administracyjnem połączeniem Wiednia z przedmieściami. Wiedeń cały odtąd składać się będzie z 19 okręgów, przyszła Rada gminna liczyć będzie 120 członków, system wyborczy zostanie zachowanym w zupełności. Z pośród radców wybieraną będzie stała Rada miejska, złożona z piętnastu do dwudziestu członków. Rejon policyjny, akcyzowy i gminny będą wspólne.

Bregencja 8 lipca. Wybory w Voralbergu wypadły na korzyść konserwatywno-klerykalnych.

Peszt 8 lipca. Kardynał Haynald ofiarował 100.000 złr. z okazji zaślubin arcyksiężniczki Walerji, na cele dobroczynne.

Peszt 8 lipca. Nad granicą rumuńską miały miejsce kilkakrotnie krwawe starcia w pobliżu Kornyenczia. Trzystu uzbrojonych wieśniaków wtargnęło do tej miejscowości. Następnego dnia oddział złożony z 60 chłopów ponowił napad. Zabito jednego Rumuna, kilku odniosło rany, kilku schwytano.

Praga 8 lipca. Stowarzyszenie niemieckie uchwaliło rezolucję, wyrażającą oburzenie wobec kandydatury Steinricha do Rady szkolnej krajowej.

Karlsbad 8 lipca. Minister Zaleski przybył tutaj na kurację i zajął apartamenta w hotelu „Goldener Schild“. Główną osobą wszakże, na której skupia się uwaga kąpielowych gości, jest książe Ferdynand Bułgarski. Zazwyczaj około wpół do ósmej zrana ukazuje się Jego Książęca Mość u źródła „Mülbrunn“, tu pije przepisane trzy kubki, następnie zaś w towarzystwie przybocznego swego lekarza dra Ikatovicza, odbywa poranną przechadzkę, dążąc do kawiarni „Posthof“.

Berlin 8 lipca. Cesarski gabinet kanclerski zaprzecza stanowczo doniesieniu „Freisinnige Ztg.“, wedle którego miał jakoby cesarz Wilhelm w swej podróży do Kiel spotkać się na stacji Schwarzenbeck z księciem Bismarckiem, i oświadcza, iż wieść ta jest całkowicie bezpodstawną.

Berlin 8 lipca. Między strzelcami amerykańskimi powstało rozdwojenie. Nowojorscy niezawiśli strzelcy udają się jutro rano do Friedrichsruhe, w celu złożenia hołdu Bismarckowi.

Rzym 8 lipca. W ostatnich czasach powstała pogłoska, że zdrowie Papieża poprawiło się w sposób bardzo zadowalniający. Dowiadujemy się z dobrego źródła, że tak bynajmniej nie jest. Omdlenia zdarzają się coraz częściej i budzą poważne obawy.

Rzym 8 lipca. „Riforma“, organ Crispiego oświadcza, że doniesienie, według którego między rządem angielskim a włoskim toczą się rokowania o ustąpienie Zejli w zamian za wybrzeże Somali, pozbawione są wszelkiej podstawy.

Londyn 8 lipca. Szef policji udzielił dymisji wczoraj pięćdziesięciu urzędnikom policji, którzy w sobotę w nocy nie chcieli pełnić służby.

Londyn 8 lipca. Żołnierze drugiego bataljonu gwardji grenadjerów w Wellington nie chcieli być posłuszni hasłu trąbki, zwołującej ich do szeregu w celu inspekcji przedmiotów wojskowych i mundurów. Zamknęli się w pokojach koszar. Inspekcji zaniechano. Przedłożenie pułkownika przyjęto gwizdaniem i sykaniem. Krążą pogłoski, że pułk wysłany będzie na służbę w Indjach, albo w kolonjach.

Londyn 8 lipca. Sekretarz stanu Matthews oświadczył na odnośne zapytanie, że doniesienia dzienników o niepokojach między żołnierzami policyjnemi są przesadzone. Tylko trzydziestu dziewięciu młodych, niedoświadczonych policjantów w niedzielę wieczorem, na stacji Bowstreet dopuściło się niesubordynacji. Udzielono im też dymisji, i wydano wszystkie odnośne rozporządzenia, zapewniające porządek normalny.

Londyn 8 lipca. Biuro Reutera donosi z Shanghai pod d. 5 b. m. jakoby rząd chiński zamierzał na cele budowy strategicznych kolei w Mandżurji zaciągnąć pożyczkę 30 miljonów tallów w srebrze amerykańskiem.

Wiedeń 8 lipca. Usposobienie giełdy stałe. Akcje kredytowe 303. Akcje Länderbanku 231. Złota renta 102·30. Renta majowa 88·45.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 7 lipca 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	88	45	Obl. ind. gal..	—	—
srebrn. „	89	10	4½% Obl. Poż.		
4% złota.	109	40	kraj. galic.	—	—
5% pa. nie.	101	40	6% List. zas. g.		
Akc. ban. AW..	98[illegible]	—	Za.kr. z. 36-l.	—	—
„ kredytowe	303	—	4½% Listy zas.		
Londyn	117	—	Banku kr. g..	—	—
Napoleony	9	28½	Akc. Länderb..	230	30
Dukaty	5	55	„ kol. Kar.-L.	199	75
Marki	57	35	„ „ lw.-czer.	229	50
5% Ren. w. pap.	99	70	„ „ połudn..	137	—
4% „ „ złota	102	30	Ruble	134	25
Losy prem. w..	139	—	Srebra	—	—

Usposobienie giełdy: spokojne.

JAK W ŻYCIU.

87) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Jakże przypuścić z drugiej strony, żeby przez tych kilka godzin tak się zmieniło postanowienie Florencji. Chyba, że wczoraj nie była szczerą... Musiała mieć jakiś ważny obowiązek do wypełnienia. Zrazu odtrąciła Rolanda, sądząc, iż znajdzie dość siły, aby własne szczęście poświęcić. Zwyciężona przyzywa go napowrót... Myśli tym podobne rozpierały mózg tego człowieka, wykolejonego przez miłość gwałtowną. Jakże długiemi wydadzą mu się godziny, dzielące go od chwili, w której ją zobaczy!

— A com ci mówiła? — wykrzyknęła siostra, gdy jej pokazał bilecik Florencji. — Widzisz! moje dla ciebie przywiązanie nadto głębokie, aby mogło się łudzić daremnie. Florencja będzie twoją żoną. Możesz ocenić jej miłość po odpowiedzi, jaką ci dała wczoraj, po tem, co ci pisze dzisiaj. Biedaczka myślała, iż potrafi stłumić głos serca i nakazać mu milczenie. Gdyś odszedł, przeszła przez te same, co i ty męczarnie. Czyż nie była skazana na wieczną samotność i na utracenie ciebie na zawsze?

O drugiej po południu Roland wchodził do znanego mu saloniku. Był wielce wzruszony i pomięszany, czując, że to widzenie zdecyduje o jego życiu całem. Florencja bardzo blada, z oczami gorączką pałającemi, podała mu drżącą rączkę, siląc się na uśmiech.

— Bałam się, że pan nie przyjdziesz — szepnęła.

— Czyż pani nie wiesz, że jestem jej najszczerszym przyjacielem? — odrzucił głosem stłumionym. — Jakże mogłaś wątpić, że przybędę na twoje pierwsze wezwanie?

Była bardzo poważną i zafrasowaną.

— Usiądź pan koło mnie, jak zwykle, i przyrzeknij mi, że zapomnisz i przebaczysz wyrządzoną ci wczoraj przykrość...

— Pani!...

— Źle wczoraj postąpiłam; powinna byłam rozmówić się z panem otwarcie.

Patrzyła na niego temi swojemi oczami jasnemi, w których czytało się szczerość najwyższą.

— Powiedziałeś Rolandzie, że mnie kochasz... I ja ciebie kocham...

— Florencjo!

— Błagam, chciej mnie do końca wysłuchać cierpliwie. Zanim odpowiesz, pragnę, abyś mnie poznał dokładnie. Spotkaliśmy się raz pierwszy za kulisami w loży twojej siostry. Podobałeś mi się odrazu. Doznałam dziwnego uczucia, gdyś mi powiedział:

— „Zdaje mi się, iż nie jestem obcym dla pani, że znam ją już oddawna“.

— I jam w to zawsze wierzyła, że dwoje istot przeznaczonych, żeby się kiedyś w obliczu Boga połączyły, nie mogą być obcymi dla siebie. Nigdy się nie widzieli, ale jedno drugie przeczuwało. Później zacząłeś bywać u mnie; studjowałam cię i zrozumiałam. Mieliśmy te same myśli, te same poglądy. Gdym się spostrzegła, że więzy niedostrzegalne łączą nasze serca, powinnam była działać przeciw tobie i przeciw własnej mojej skłonności, uciec od szczęścia, które wydawało mi się niepodobieństwem...

— Niepodobieństwem! Znowu więc powtarzasz to słowo fatalne?!

— Byłam na to za słabą. Cóż chcesz, jestem tylko dziecięciem, biednem, bezsilnem dziecięciem, które nad własnem sercem zapanować nie umiało... A jednak święty obowiązek rozdzielał mnie z tobą. Posłuchaj mnie uważnie Rolandzie! Sądziłeś, iż masz przed sobą zwykłą, przeciętną sierotę... Otóż ze mną dzieje się inaczej... Gdy młoda dziewczyna zostanie samą na świecie, ma prawo rozporządzać swoją osobą. Mnie to prawo nie przysługa. Ja należę do umarłej. Matka moja padła ofiarą zbrodni ohydnej, tam w Ameryce. Jej morderca został jakby na żart ukarany przysięgłam sama sobie póty nie wyjść za mąż, póki nie pomszczę niecnie zamordowanej.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef [illegible]. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.